



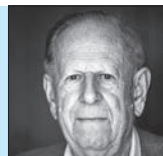
Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

**Cieszyniaków
bitwa o... schron**
| s. 6



**Bliscy naszym sercom
powrócili po latach**
| s. 6-7



**Gwiazdą rozgrywek
Martin Lukeš**
| s. 12



W letni dzień w Mostach

REGION: Agencja Czech-Tourism poinformowała niedawno, że znacząco wzrosła liczba mieszkańców RC, którzy urlop spędzają w kraju. Władze województwa morawsko-śląskiego pochwaliły się natomiast informacją, że w drugim kwartale br. nasz region odwiedziło o 10 tys. turystów więcej niż rok temu. W cieszyńskiej części Beskidów jednym z najpopularniejszych miejsc są Mosty koło Jabłonkowa. Odwiedziliśmy malowniczą miejscowość wczoraj i sprawdziliśmy, jak jest z ruchem turystycznym.



Fot. DANUTA CHLUP

Trzy młode rodziny z Wodzisławia Śląskiego wyruszają z Mostów na Skalkę.

Wczoraj przed południem po centrum Mostów poruszało się zdecydowanie więcej turystów niż mieszkańców wioski. Ciemna chmura wisząca nad górami (z której zresztą luną później deszcz) nie zrażała do pieszych wycieczek na Girową czy Skalkę. Pani w średnim wieku wracała już z lasu z koszykiem pełnym dorodnych grzybów. Obok map przy parkingu pod Urzędem Gminy zatrzymała się dziesięcioosobowa grupa młodych ludzi z plecakami, śpiworami i namiotami. Zastanawiali się, jaką wybrać trasę. Ich celem było dotarcie w tym dniu przez góry do Polski. – W każdym razie chcę iść przez Trójstyk. Najbardziej się cieszę, że stanę na granicy trzech państw – domagała się jedna z dziewczyn. Grupa składała się z osób z różnych zakątków Republiki Czeskiej. – Od środy wędrujemy po Beskidach, wczoraj wyruszyliśmy ze Starych Hamrów na piechotę do Mostów, przenocowaliśmy kawałek stąd – powiedział naszej gazecie Luděk Míka. – Co roku wyruszamy w jakieś góry. Tu, w Beskidach, pokonujemy dziennie do 25 km. Więcej nie, bo cały czas idzie się albo pod górkę, albo w dół. Szumawa, gdzie byliśmy poprzednio, jest płaska w porównaniu z Beskidami.

Nieco wyżej, w pobliżu dworca, zaparkowały samochody trzy młode rodziny z Wodzisławia Śląskiego i okolicy. Polscy turyści skorzystali ze święta Wniebowzięcia Panny Marii, które w Polsce jest dniem wolnym od pracy i wyruszyli w Beskid Śląsko-Morawski. – Jeździmy na wycieczki

na czeską stronę, ale raczej w okolice Rožnowa czy Koprzywnicy. Tu wybraliśmy się po raz pierwszy, bo już znudziło nam się to, co znamy – zdążyła opowiedzieć jedna z mam, Katarzyna Mikołajczyk, nim grupa składająca się z sześciorga dorosłych i sześciorga maluchów wyruszyła na Skalkę.

W kierunku Girowej zmierzała para w średnim wieku. Zdeněk Pršala z żoną przyjechali z Hradca Králové, razem z kilkoma innymi rodzinami ze Wschodnich Czech spędzali tygodniowy urlop w jednym z hoteli w Łomnej. Okolice Jabłonkowa to dla nich nowość. Zdążyli zauważyć czesko-polskie napisy, które są dla nich rarytasem. – Te wczasy załatwił dla nas mój pracodawca. Bardzo nam się tutaj podoba, urządzamy piesze wycieczki w góry – przekonywał turysta. Mniej zadowolony był jedynie z górskich szlaków, po których leśnicy ściągają w dół drzewo i które po deszczach toną w błocie.

Goście z Hradca przekonywali, że są zadowoleni z informacji turystycznych, które otrzymali po przyjeździe w nasze strony. Do hoteli i pensjonatów w Mostach, Łomnej i okolicy, ale też do centrów informacji turystycznej nie tylko w regionie jabłonkowskim, ale też w Istebnej czy Wiśle, trafiają materiały informacyjne m.in. z mosteckiego Gorolskiego Centrum Informacji Turystycznej w Drzewińcu na Fojstwiu.

DANUTA CHLUP
Ciąg dalszy na str. 2

ZDARZYŁO SIĘ

»CHCESZ POKOJU, GOTUJ SIĘ DO WOJNY«

Wczoraj nad Wisłą obchodzone było święto Wojska Polskiego oraz 94. rocznica „Cudu nad Wisłą”. Z tej okazji w Alejach Ujazdowskich w Warszawie odbyła się uroczysta defilada wojska polskiego. – Nie możemy żyć złudzeniami, że konflikty wojenne dzieją się gdzieś daleko. To w Europie Rosja anektowała Krym. To w Europie zestrzelono pasażerski samolot z dziećmi na pokładzie. Wciąż żyjemy w świecie, w którym siła znaczy więcej niż prawo. Konflikt rosyjsko-ukraiński pokazał wyraźnie, że nie wszystkie narody naszego regionu mogą żyć bezpiecznie. Te wydarzenia niepokoją nas i przywołują trudne, bolesne wspomnienia z historii – mówił prezydent RP Bronisław Komorowski przed wojskową paradą. Prezydent zaznaczył też, że Święto Wojska Polskiego jest okazją by przypomnieć, iż wolność nie jest dana raz na zawsze. Trzeba ją stale chronić, umacniać i cenić. Przypomniał przy tym łacińską sentencję: „si vis pacem, para bellum” – chcesz pokoju, gotuj się do wojny, wskazując, że wciąż jest ono aktualne, zwłaszcza w kontekście ostatnich wydarzeń na Ukrainie. – Jesteśmy odpowiedzialni za siłę niepodległego państwa polskiego, za jego armię. Jeśli chcemy, by wolnością Polski cieszyły się nasze dzieci i wnuki, musimy być dziś gotowi, by tę wolność chronić i móc o nią skutecznie walczyć, jeśli będzie potrzeba – mówił prezydent. Dodał, że Polska chce dobrych relacji ze wszystkimi sąsiadami, także z sąsiadem rosyjskim, ale chce także bezpieczeństwa. – Musimy więc być gotowi do obrony Rzeczypospolitej, bo nic tak nie zniechęca potencjalnego agresora jak silne państwo i odważne społeczeństwo. A odwagi nigdy Polakom nie brakowało, polskie wojsko zawsze było zaś dumą narodu – podkreślił Bronisław Komorowski. (wik)

POGODA

sobota
niedziela



dzień: 17 do 20 °C
noc: 16 do 15 °C
wiatr: 2-4 m/s

poniedziałek



dzień: 18 do 23 °C
noc: 15 do 14 °C
wiatr: 4-6 m/s

REKLAMA

**... niewyczerpane źródło energii!
masaż całościowy (1 godz.)**

**promocja 400,-
sierpień**

Wykorzystaj BENE-FITY

**Kompleks sportowy Vitality Wędrzynia, Bystrzyca
oraz OFERTA również w Pensjonacie Owieczka**
tel.: 732 920 550, martina.kiszova@vitalityslzsko.cz

oknaniedoba

okna i drzwi - PCV, aluminium, drewno

- kompleksowa realizacja wymiany okien • dociepleń elewacji •
- oferujemy bramy garażowe • ogrodry zimowe • parapety •
- żaluzje • moskitiery • rolety • plisy i inne dodatki

GWARANCJA JAKOŚCI

nám. Svobody 526, Třinec
KD Trisia, a.s., vchod od ul. kpt. Nálepky
tel.: +420 558 989 309, +420 775 720 874
email: okna@niedoba.cz • www.niedoba.cz

**Specjały z grilla
w restauracji Moderna**

piątek 22. – niedziela 24. 8.
od godz. 17:00

Daj się zaprosić na znakomite specjały z grilla przygotowane na tarasie restauracji Moderna. Zasmakuj w gastronomii pełnej doznań w wykonaniu mistrzów kucharskich.

rezerwacja pod nr. tel.: .. 595 530 630 | www.hotelvitality.cz



felieton



ZAKŁĘCI NA LITERĘ »P«

ELŻBIETA PRZYCKO, przychko@glosludu.cz

Z uwagą śledziłam w ostatnich miesiącach artykuły prasowe o zbliżających się obchodach powstania warszawskiego. A właściwie nie tylko te o obchodach i o samym powstaniu. Przy takiej wielkiej okazji nie mogło przecież zabraknąć wielkiego słowa: „patriotyzm”. Choć już po rocznicowych obchodach, polskie media nadal odmieniają słowo to przez wszystkie przypadki. Wygląda to na gorączkowe poszukiwania najlepszej definicji patriotyzmu i desperackie próby ustalenia, czy jesteśmy patriotami, skoro nie mamy okazji do takich heroicznych czynów jak pokolenia minione. Bo w końcu jak najlepiej tę definicję określić, jeśli nie opierając ją o coś naprawdę wielkiego, o jakąś narodową świętość?

Przy tej okazji Polacy zaczęli się więc bardzo usilnie zastanawiać, czy są patriotami, czym jest patriotyzm, czym jest dziś, czym był wczoraj, jakie obowiązki ma patriota, czy patriota to katolik, i tak dalej, i tak w nieskończoność. Widać w tych poszukiwaniach wyraźną bezradność, a nawet zażenowanie. Bo kto może powiedzieć z całym przekonaniem,

że jest patriotą, skoro ze szkoły wynieśliśmy (przynajmniej moje pokolenie) przekonanie, że heroiczne czyny, walka i śmierć za ojczyznę to podstawowy kanon postaw patriotycznych. Śmierć za ojczyznę? To dziś zbyt abstrakcyjne. Ale, o ile pamiętam, abstrakcyjne było dla nas nawet pojęcie „patriota”.

A czy wiedza i zainteresowanie narodową historią, także powstaniem w getcie warszawskim, już same w sobie nie są postawą patriotyczną? Tylko w tym roku na temat powstania warszawskiego ukazało się tyle książek, że nie sposób ich wręcz zliczyć. Na pierwszej przypadkowo otwartej stronie internetowej, polecającej nowo wydane książki na ten temat, naliczyłam ich kilkanaście, ale w sumie na pewno jest więcej. Różni autorzy, bardzo różne gatunki literackie, różne, chociaż podobne, historie. Na jednej okładce – w kolorze sepii – biegają z karabinami polscy żołnierze, na drugiej z okładki śmieje się młody chłopak, na innej widać smutne, bose i obdarte dziecko, a na kolejnej – czarno-białe ruiny Warszawy i wielką liczbę 44.

Tymczasem ja sięgnęłam po książ-

kę z bardziej kolorową, choć nieco wyblakłą okładką. Na rowerze jedzie chłopiec. To Włodek, lat osiem. Jest rok 1939...

Na dole okładki widać logo Muzeum Powstania Warszawskiego. Książka w zasadzie nie traktuje o powstaniu. Ale o wojnie. A wiecie, co jest najważniejsze? To książka dla dzieci. I niejedyna. Wydawnictwo Literatura we współpracy z Muzeum Powstania Warszawskiego wydało całą serię książek poświęconych wojnie widzianej oczyma dziecka, zatytułowaną „Wojny dorosłych – historie dzieci”.

Pierwsze kilka stron nie spodobało mi się. Same metafory, a wszystkie jakieś takie abstrakcyjne. Już sam tytuł: „Zakłęcie na w” sugeruje, że nie będzie mowy wprost. Przypomniałam sobie te wszystkie lektury szkolne na temat II wojny światowej,

czytane jeszcze w podstawówce.

I opowieści babci i dziadka.

Z a d n e tam zakłęcia, po prostu wojna. Przesłanie tamtych książek wydało mi się bardziej dosadne, bardziej odświeżające okrucieństwo wojny. Ale doczytałam „Zakłęcie na w” do końca i... polecam. Bo „Zakłęcie na w” to na pewno dobry sposób na „zakłęcie na p”. Już samo powstanie takiej serii książek dla dzieci to jest „coś” (boję się nadużywać słowa „patriotyzm”). Szkoda, że ja w dzieciństwie nie trafiłam na książki, w których o wojnie opowiada się właśnie w taki sposób. Ale i tak jestem patriotką...



moim zdaniem



NIE TYLKO URLOPOWE NARZEKANIE

JACEK SIKORA, sikoraj@glosludu.cz

Lubię codziennie rano w polskiej radiowej Trójce posłuchać przeglądu polskiej prasy. Po pierwsze – człowiek nie musi sięgać po gazetę, bo wszystkiego dowie się na gorąco. Po drugie zaś w Trójce przeglądowi prasy towarzyszy sporo dowcipnych komentarzy ze strony zarówno redaktorów, jak i słuchaczy. Jeśli jest ciekawy temat, to dowcipnych telefonów od budzących się powoli rodaków w porannej audycji jest sporo.

Zazwyczaj człowiek też ma temat do rozważań przy porannej kawie. Jak ja sam w czwartek, kiedy nasłuchałem się wielu komentarzy do artykułu pt.

„Bo palma była za krzywa”. Wciąż jeszcze trwa sezon urlopowy, artykuł więc dotyczy letnich wyjazdów Polaków na zagraniczne wczasy. Konkretnie zaś autorka zajęła się reklamami, które po powrocie do domu składają w biurach podróży niezadowoleni turyści. Niektóre skargi są tak absurdalne, że aż chore.

Chore, bo co można powiedzieć o przytaczanych przez autorkę autentycznych skargach, że „okno w samolocie nie dało się otworzyć”, że osoby z tego samego turnusu są „za grube, zadają za dużo pytań i się nie myją”, a „Na Wyspie Żółwi nie było żółwi”. Pewna matka zaś ponoć skarżyła się,

że jej córka zaszła w ciążę w hotelowym basenie, bo w nim... pływały plemniki!

Do cytowania skarg dołączyli wkrótce radiosłuchacze, wśród nich piloci wycieczek. Podobno zdarzały się skargi na zbyt głośno gruchające gołębie, na to, że rafa koralowa za blisko była hotelu lub że nie było klimatyzacji na hotelowym... balkonie. Telefonujący zaś zgodnie twierdzili, że najbardziej denerwujące są reklamacje z mocno nacjonalistyczną nutką. Bo jakże inaczej można określić skargi na to, że w hotelu „za dużo było Rosjan, Niemców, Anglików”, którzy w dodatku „otrzymywali posiłki na wię-

szych talerzach niż Polacy”. Podobała mi się reakcja jednego z pilotów, który miał powiedział skarżącemu się, że przedstawiciele innych nacji po prostu chyba nakładają na talerze mniejsze porcje i stąd to wrażenie...

Mniej już spodobały mi się, ba, wprost zasmuciły, zdania o tym, iż w greckim hotelu nikt nie mówił po polsku, za to wszyscy „nam na złość posługiwali się doskonale językami angielskim i niemieckim”.

Przy tych ostatnich przykładach przypominałem sobie od razu, że aby spotkać się z takimi absurdalnymi skargami, nie muszę słono płacić i wyjeżdżać nad lub za morze. Spot-

kałem ostatnio przed jednym z czeskoskocieszyńskich sklepów znajomego. Był zdenerwowany. Skarżył się, że mówił w tym sklepie po polsku, a sprzedawczyni przez cały czas odpowiadała mu wyłącznie po czesku, a nie chociażby „po naszymu”. Zaczęłam bronić dzweczyny, bo wiem, że sprowadziła się nad Olzę przed kilkoma laty z Pragi. – To mnie nie obchodzi. Jestem z polskiej mniejszości, mnie się należy... – oponował.

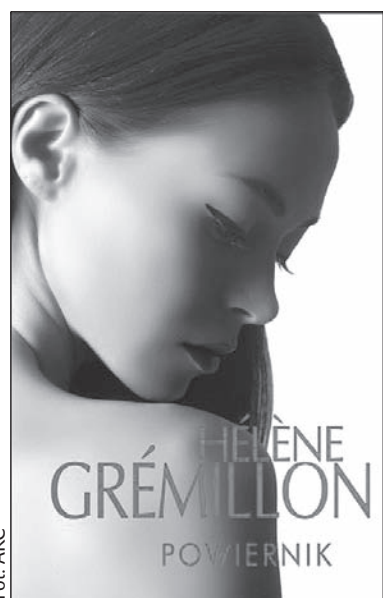
Oponował zaś coraz głośniejszy, więc się pożegnałem. I powiedziałem sobie: „To też jest chore”. Tylko w duchu jednak, bo a nuż ze skargą i na mnie polecisz?

NASZA RECENZJA

»POWIERNIK« – opowieść o pragnieniu, które niszczy

Szukałam w bibliotece książki, którą przyjemnie by się czytało w czasie urlopu. Odruchowo sięgnęłam po jedną z nowości – „Powiernika” francuskiej pisarki Hélène Grémillon w tłumaczeniu Wiktorii Melech. Co prawda pod zapowiedzią „historii niemożliwej do spełnienia miłości, która stała się przekleństwem czwórki bohaterów”, mogła się ukrywać zarówno ambitna powieść psychologiczno-obyczajowa, jak i zwykły romantyczny kicz, lecz postanowiłam zaryzykować.

Po przeczytaniu pierwszych stron powieści odniosłam wrażenie, że będzie chodziło raczej o tę drugą, mniej ciekawą opcję. Do bohaterki, pracującej w wydawnictwie literackim młodej redaktorki Camilli, zaczynają przychodzić listy pisane przez nieznanego starszego mężczyznę, który szczegółowo opisuje w nich starą historię swojej niespełnionej miłości. Camille najpierw podej-



Fot. ARS

rzewa, że to jakiś debiutant stara się w ten sposób zainteresować ją swoją powieścią, którą chciałby wydać, stopniowo jednak zaczyna przeczuwać, że te listy dotyczą jej niedawno zmarłej matki oraz jej samej.

W miarę, jak coraz bardziej za-

głębiałam się w lekturze, zaczęłam odkrywać walory tej książki. Wynikające zarówno z formy, jak i z treści. W momencie, kiedy wszystko wskazywało na to, że poznałam już cały dramat bohaterów, czekała na mnie jeszcze jedna wersja wydarzeń, zanotowana w pamiętniku jednej z głównych postaci. Zaś odpowiedzi na najbardziej nurtujące pytania znajduje czytelnik w niezwykle, robiącym wrażenie zakończeniu powieści, napisanym w formie białego wiersza. Wchłaniając tekst, czuło się lekkość francuszczyzny, choć czytałam powieść w polskim tłumaczeniu. To zapewne zasługa tłumaczki.

Rozpisałam się o formie książki, lecz treść zasługuje na jeszcze większą uwagę. Autorka przenosi nas do Francji tuż przed wybuchem II wojny światowej, a następnie do okupowanego Paryża. Młoda, bogata mężatka Elisabeth Werner nie przejmując się specjalnie sytuacją polityczną. Interesuje ją tylko jed-

no: pragnie własnego dziecka. Nietety, jest bezpłodna. Jej obsesyjne pragnienie ściąga nieszczęście na wiele osób, a przede wszystkim na młodszą malarkę z rodziny robotniczej, która znajduje u niej azyl i dobre warunki do rozwijania swego talentu. Annie postanawia urodzić dziecko dla swej szczerzej przyjaciółki. W tamtych czasach, kiedy nie było mowy o sztucznym zapłodnieniu, oznacza to jedno: musi mieć stosunek z jej mężem.

Czytelnik nie zdziwi się zapewne, że między Annie a Paulem nawiąże się romans i że obie kobiety będą walczyły o dziecko, które ma przyjść na świat. Paul wyjeżdża na front i wkrótce wpada w niemiecką niewolę. Ta sytuacja jest Elisabeth na rękę. Wmawia mężowi w listach, że stał się cud – to ona zaszła w ciążę i urodzi jego dziecko. Idąc ślepo za swym celem, kobieta nie wstydy się żadnych środków. Udaje ciążę przed swym otoczeniem, zaś Annie trzyma w całkowitej izolacji od świata.

Kontroluje każdy jej krok, w czasie ciężkiego porodu nie wezwie nawet lekarza, bo przecież nikt nie może się dowiedzieć, że dziewczynka, która się urodzi, nie jest w rzeczywistości jej córką. Posuwa się coraz dalej i dalej, z premedytacją starając się doprowadzić dziewczynę do samobójstwa...

Czy taka historia może zakończyć się szczęśliwie? Nie może, lecz nie ma też tragicznego finału. Bohaterowie po ciężkich przeżyciach prowadzą w miarę normalne życie. Z tym, że nie przestają ich dręczyć wyrzuty sumienia, nachodzić myśli, co by było, gdyby... Bo niesprawiedliwość byłoby twierdzić, że Elisabeth jest tylko potworem, a Annie godną litości ofiarą. Wszyscy uczestnicy tego dramatu są zarówno winnymi, jak i ofiarami. I dobrze zdają sobie z tego sprawę. Tak, jak to bywa zwykle w prawdziwym życiu. I dlatego ta szokująca historia jest zarazem tak autentyczna.

DANUTA CHLUP

Cieszyniaków bitwa o... schron

Stary cieszyński schron bojowy miał bronić miasto przed wojskami niemieckimi we wrześniu 1939 roku. Niespodziewanie w prawdziwej bitwie wziął udział dopiero 75 lat później, gdy obecny właściciel postanowił go zburzyć. W obronie bunkra stanęli mieszkańcy i miłośnicy fortyfikacji. Sprawę zainteresował się wicewojewoda śląski – Piotr Spyra, potem konserwator wojewódzki, w efekcie zrównanie z ziemią zabytku wstrzymano.

Betonowy schron znajduje się w Cieszynie w pobliżu skrzyżowania ul. Sikorskiego z ul. Przerwy-Tetmajera. To – według fachowej terminologii – tzw. schron skośny do ognia boczno-dwustronnego. – Obiekt został zbudowany przez polskie wojsko obok byłych koszar naszego 4. Pułku Strzelców Podhalańskich. Ogółem w Cieszynie i Czeskim Cieszynie powstało przed wojną sześć takich obiektów. Bunkry po czeskiej stronie granicy nadal istnieją, natomiast po polskiej dwa zostały już unicestwione. Jeden zniszczyli Niemcy, zaś drugi zrównano z ziemią w latach 70. Do dziś zachowały się natomiast schron bojowy pod wiaduktem w Boguszowicach oraz ten przy ul. Sikorskiego – wyjaśnił Marcin Kasprzak z Grupy Operacyjnej Bielsko-Biała, autor publikacji o fortyfikacjach na Podbeskidziu.

NIE MOŻEMY ZAPOMNIEĆ O NASZEJ HISTORII

O bunkrze przy ul. Sikorskiego zrobiło się głośno na początku sierpnia, gdy robotnicy zaczęli go wyburzać. – Mimo moich paroletnich starań aby temu zapobiec, rozpoczęto niszczenie zabytkowego polskiego schronu z 1939 roku. Zapraszam wszystkich w niedzielę o godz. 16.00 na spotkanie w tym miejscu pt. „Zobacz jak niszczą historię”. Schron miał nas bronić w 1939 roku przed najeźdźcą, przetrwał czas komuny, jest niszczonej w wolnej Polsce przez swoich. Pokażcie, że nie jest to wam obojętne – napisał na popularnym portalu społecznościowym Krzysztof Neścior, pasjonat II wojny światowej i założyciel prywatnego Muzeum 4. Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie. Jego apel przyniósł sku-



Fot. WITOLD KOZDÓN

Bunkier wkomponowany w nowy dom! Nowa architektura cieszyńska?

tek, ponieważ odpowiedziało na niego kilkadziesiąt osób.

– Spotkaliśmy się w miejscu historycznym. Większość mieszkańców Cieszyna wie, że ten schron się tutaj znajduje. W momencie, kiedy rozpoczęto prace związane z jego rozbiórką, bardzo wielu ludzi zainteresowało się tym tematem. Dziś spotykamy się, aby przybliżyć historię tego schronu, a przede wszystkim pokazać, do czego można doprowadzić poprzez ignorancję historyczną – mówił w ubiegłą niedzielę Neścior, przewodnicząc spotkaniu przy

bunkrze. Dodał też. – Nie możemy przecież zapomnieć o naszej historii. Gdyby przenieść się w czasie o 75 lat, to obok tego schronu spotkalibyśmy ludność cywilną, junaków oraz saperów 4. Pułku Strzelców Podhalańskich, którzy wykonywali właśnie tutaj prace fortyfikacyjne, które miały chronić miasto przed najeźdźcą w 1939 roku.

CHRONIONY NA OGÓLNYCH ZASADACH

O tym, w jaki sposób tego typu schrony były budowane i w jakim celu powstawały, opowiedzieli z kolei uczestnikom niedzielnego spotkania bracia Dominik i Marcin Kasprzakowie – badacze i miłośnicy fortyfikacji, autorzy książki „Fortyfikacje z 1939 roku w Bielsku-Białej”. – W czasie wojny małe schrony były uzupełnieniem okopów. Miały poprawić warunki bytowe żołnierzy. Na terenie działania Grupy Operacyjnej Bielsko w miastach takich, jak Bielsko-Biała, Czechowice-Dziedzice, Pszczyna, Skoczów, Cieszyn powstawały pozycje, które składały się z tego typu obiektów. W samym Cieszynie w planach była budowa dziesięciu schronów. Do końca sierpnia 1939 roku takich obiektów powstało tylko sześć. Jeżeli więc natrafimy na pojedynczy schron, musimy mieć świadomość, że nie był to tylko kawałek betonu zbudowany od tak, tylko była to celowo zrobiona pozycja – tłumaczył Marcin Kasprzak.

Schron bojowy przy ul. Sikorskiego to obiekt dwustrzelnicowy i – jak się okazało – jedyny taki bunkier w Cieszynie. – Pozycja cieszyńska została opuszczona przez polskie wojsko 1 września po południu, jednak historia tego obiektu, jego budowy i zapалу przed wybuchem wojny została głęboko w sercach. Pamiętajmy też, że to nie pierwsza sytuacja w Cieszynie, gdy znika jakiś kawałek miasta, historii i nie da się nic zrobić – podsumował Krzysztof Neścior.

W rozmowie z „Głosem Ludu” Neścior przypomniał z kolei, że

ostatecznie wydał decyzję o wstrzymaniu rozbiórki. Co jednak dalej?

KONSERWATOR POWIEDZIAŁ NIE

Aneta Borowik, zastępca śląskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków w Katowicach, wyjaśniła, że wniosek o wpisanie cieszyńskiego bunkra do rejestru ewidencji zabytków rzeczywiście został złożony. Wojewódzki konserwator zabytków zwrócił się jednak wówczas o opinię w tej sprawie do Stowarzyszenia Na Rzecz Zabytków Fortyfikacji „Pro Fortalicium”. Stowarzyszenie wydało opinię, że w cieszyńskim schronie nie ma nic szczególnego, jest typowym obiektem obronnym i raczej nie zasługuje na wpis do rejestru zabytków (który chroni obiekty szczególnie cenne). Na podstawie tej opinii śląski wojewódzki konserwator zabytków wydał decyzję odmawiającą wpisania budowli do rejestru zabytków.

– Jednocześnie obiekt nie trafił do gminnej ewidencji zabytków chroniącej obiekty o mniejszej wartości. Trudno mi powiedzieć, dlaczego tak się stało, ponieważ nie pełniłam wtedy żadnych funkcji w śląskim urzędzie konserwatora zabytków – stwierdziła Borowik.

Ponieważ konserwator odmówił objęcia bunkra ochroną, na początku tego roku Starostwo Powiatowe w Cieszynie wydało właścicielce terenu, na którym znajduje się schron, prawomocne pozwolenie na budowę domu. Kiedy okazało się jednak, że wyburzenie schronu budzi społeczne protesty, prace na wniosek konserwatora zostały wstrzymane. – Mimo to nie mamy narzędzi prawnych, by uchylić decyzję na budowę tego domu. Szczęśliwie, właścicielka chce ten bunkier zachować i wkomponować go w powstający budynek. Inwestycja spowoduje jednak, że schron w przyszłości będzie wyglądał nieco inaczej. Prawdopodobnie usunięty zostanie bowiem fragment południowej przypory bunkra. Schron zostanie też odremontowany z zewnątrz tak, by wyglądał lepiej niż teraz, bo obecnie to bardzo zaniedbany obiekt – dodała Borowik.

(wik, ox.pl)

RATUJĄ OD ZAPOMNIENIA

Krzysztof Neścior, założyciel prywatnego Muzeum 4. Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie, znany jest nad Olzą z akcji na rzecz ratowania militarnych pamiątek. W 2003 r. cieszyńnianin wraz z Sekcją Miłośników Militariów Cieszyńskiego Klubu Hobbystów postanowił przywrócić świetność polskiemu bunkrowi bojowemu postawionemu w Boguszowicach latem 1939 roku. Po tygodniu prac oraz wyniesieniu ponad tony ziemi członkowie sekcji odsłoniли zapomniany obiekt, a z czasem urządzili w nim izbę pamięci. Wykonali przy tym replikę ciężkiego karabinu wz. 30 Browning, w który te schrony były wyposażane. Postarali się też o replikę historycznego stołu pod ten karabin.

Boguszowicki bunkier był pierwszym odrestaurowanym w południowej Polsce schronem tego typu. Od momentu zakończenia prac i uroczystego otwarcia obiektu w jego pobliżu urządzane są dla młodzieży szkolnej tzw. spotkania z ożywioną historią. Co roku w pierwszą sobotę września organizowane są tam także pikniki militarne.

Obecnie Sekcja Miłośników Militariów, Muzeum 4. Pułku Strzelców Podhalańskich oraz Macierz Ziemi Cieszyńskiej postawiły sobie kolejne ambitne zadanie. Wiosną tego roku Sekcja Miłośników Militariów przejęła bowiem teren dawnego składu amunicji Wojsk Ochrony Pogranicza znajdującego się na Małej Łące w Cieszynie. Od kwietnia miłośnicy historii i wojskowości w wolnym czasie pracują społecznie, by oczyścić zaniedbany i zarośnięty chaszczami teren. Efekty ich pracy już widać, a wkrótce miejsce to stanie się centrum praktycznej edukacji dla młodzieży. W miejscu dawnego składu amunicji powstać ma bowiem obiekt, w którym będą mogły się szkolić klasy o profilu wojskowym. Będą spotykali się ludzie zainteresowani historią i obronnością chcący poszerzyć własną wiedzę, czy spotkać się z weteranami i posłuchać ich opowieści. – Jesteśmy w trakcie rozmów z Ministerstwem Obrony Narodowej, ponieważ chcemy przejąć od ministerstwa trochę sprzętu wojskowego. Dzięki temu młodzież będzie mogła nauczyć się na Małej Łące podstaw strzelectwa. W jednej z sal chcemy ponadto urządzić mini ekspozycję poświęconą granicy i oddziałom granicznym, które tutaj służyły w okresie powojennym. Chcemy również pokazać naszych współczesnych weteranów misji wojskowych ze Śląska Cieszyńskiego – mówi Neścior.

(wik)

PIERWSZY BYŁ DWOREK

Protest przeciw zrównaniu z ziemią starego bunkra to nie pierwsza tego typu batalia nad Olzą. W 2008 roku studenci Uniwersytetu Śląskiego próbowali ratować XIX-wieczny dworek przy ul. Bielskiej. Pisali petycje, organizowali protesty. Niestety nic nie wskórali. Dziś w jego miejscu stoi supermarket.

Zacy chcieli, żeby konserwator objął dworek ochroną i nie pozwolił na jego wyburzenie. Tłumaczyli, że obiekt jest w dobrym stanie technicznym i można go zagospodarować na np. elegancką restaurację. Na płocie Uniwersytetu Śląskiego i na dworku wywiesili transparenty: „Nie burzmy historii”, „Tak łatwo zburzyć dworek, tak trudno powiedzieć nie”. Wysiłki obrońców XIX-wiecznej budowli nic jednak nie dały. Prywatna firma postawiła na swoim i zrównała dworek z ziemią.

Wydarzenia sprzed sześciu lat przypomniał podczas niedzielnego spotkania obrońców cieszyńskiego bunkra Bogdan Słupczyński, aktor, reżyser teatralny i animator kultury nad Olzą. – Historia końca cieszyńskiego dworku była tragiczna, ponieważ okazało się, że polskie prawo stoi w obronie prywatnego właściciela gruntu, na którym znajduje się dany obiekt. Dworek nie był wpisany do rejestru zabytków, pomimo że kilka osób usiłowało go tam wpisać. Może to jednak zrobić tylko właściciel terenu, na którym stoi dany obiekt. W związku z tym dworek, który miał bogatą historię, został w biały dzień zburzony. Jeżeli zostawimy sprawę tego schronu tylko literze prawa, to tego obiektu również nie będzie – przekonywał Słupczyński.

(wik)

Dobro wymaga wyteżonej pracy

Jan Cieślak od 19 lat prowadzi zbor Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A. W. w Karwinie. Można by z tego wywnioskować, że jego życie płynie spokojnie. Ale nie zawsze tak było. Władze komunistyczne dwukrotnie zabroniły pastorowi wykonywania pracy duszpasterskiej.

W ub. niedzielę w siedzibie zboru przy fryszackim rynku odbyła się sympatyczna uroczystość. Pastor Jan Cieślak obchodził 40-lecie służby w urzędzie kościelnym, a zarazem, wraz z żoną Heleną, 40. rocznicę małżeństwa. – Żeniłem się tydzień po ordynacji do służby w Kościele – uśmiecha się ksiądz, gdy tymczasem jego małżonka częstuje mnie jubileuszowym tortem.

CAŁA RODZINA ŻYJE Z BOGIEM

Jan Cieślak pochodzi z Nydku, ze znanej i aktywnej rodziny ewangelickiej. – Są ludzie, którzy w dorosłym życiu dochodzą do wiary, lecz w moim przypadku decydującą rolę odegrały korzenie rodzinne – nie ma

wątpliwości pastor. Dziękuję Bogu za to, że żyją jeszcze jego rodzice (ojciec Oskar skończył w grudniu 97 lat, matka Helena 89), że dwaj bracia i trzy siostry, jak również ich żony i mężowie, są aktywni w Kościele. A przede wszystkim, że drogą wiary zmierzają również syn i dwie córki, i wychowywane są w niej wnuki. – Problemy nie omijają również rodzin pastorów, czasem ich dzieci buntują się, zwłaszcza jeśli wychowywane są pod presją. U nas tego, na szczęście, nie było. Może dlatego, że z dziećmi zawsze otwarcie mówiliśmy o problemach, nie wywieraliśmy też na nie nacisku przy wyborze szkoły czy partnera – dzieli się refleksjami. Podkreśla, że ważne jest ekume-

niczne podejście. Dlatego nie widzi problemu w tym, że syn Daniel ożenił się z aktywną katoliczką, również jedną z córek ma męża wywodzącego się z katolickiego środowiska.

Jan Cieślak zdawał maturę w 1969 roku. W Czechosłowacji właśnie dobiegał końca krótki okres odwilży politycznej. Absolwent polskiego gimnazjum w Czeskim Cieszynie był pod wrażeniem odrodzonej, bogatej działalności dużego zboru ewangelickiego w Bystrzycy, którego był członkiem. Również w swym życiu zawodowym chciał aktywnie służyć Bogu. – Z naszego rocznika trzech zgłosiliśmy się na teologię – prócz mnie znany obecnie ksiądz katolicki Adam Rucki oraz Rudolf Sikora,

który jest proboszczem parafii katolickiej w Gnojniku. Dyrektor gimnazjum nie cieszył się z tego, bo to nie było mile widziane przez komunistyczne władze – wspomina jubilat.

DO HUTY ZAMIAST DO KOŚCIOŁA

Teologię ewangelicką studiował w Bratysławie, przez rok miał możliwość studiowania w Polsce. Kiedy po ordynacji miał rozpocząć pracę pastora, spotkał go zawód: władze komunistyczne odmówiły udzielenia mu zgody państwowej. Ta sytuacja trwała przez ponad trzy lata. Przez jakiś czas pracował w Hucie Trzywieńskiej, potem na dwa lata został powołany do wojska, po powrocie zatrudnił się na kopalni. Gdy wreszcie doczekał się upragnionej zgody, został wikarym w Suchej Średniej. Z tego niedużego zboru młody pastor został przeniesiony do Ligotki Kameralnej. Tamtejszy zbor był w rozkładzie, ponieważ pastor Stanisław Kaczmarczyk stracił zgodę państwową na wykonywanie pracy duszpasterskiej. Przez dwa lata były tam tylko zastępstwa, wiele ludzi przestało chodzić do kościoła lub jeździło gdzie indziej. Pod kierownictwem ks. Cieślaka parafia na nowo zaczęła rozkwitać, przybyło młodzieży. – Organizowaliśmy wspólne wyjazdy i spotkania młodzieżowe z sąsiednimi zborami. To było komunistom cierniem w oku. Urząd Bezpieczeństwa miał nas nieustannie na oku. Po pięciu i pół latach pracy w Ligotce odebrali mi zgodę państwową. List informujący mnie o tym otrzymałem w styczniu 1984 roku, na moje 33. urodziny – wspomina ks. Cieślak. – Przez rok pracowałem w kotłowniach w Hawierzowie, znam więc to

miasto od strony podziemi – śmieje się z tego do dziś. – Dzięki Bogu pod presją społeczną – ludzie zebrali tysiące podpisów na moje poparcie – po roku mogłem wrócić do pracy duszpasterskiej. Na krótko poszedłem do Stonawy, potem, w 1985 roku, objąłem parafię w Karwinie.

Dziś budynek na rynku, wraz z wchodzącym w jego skład kościołem, dobrze się prezentuje, a tutejszy zbor ewangelicki jest żywym organizmem. W momencie, gdy ks. Cieślak rozpoczął tu służbę, była to niemal ruina. Okazało się, że został wysłany raczej do likwidacji parafii, niż do jej ożywienia. Na szczęście wkrótce nadszedł przełomowy 1989 rok, który wszystko zmienił. Ruszyła odbudowa budynku, ożywiło się życie zborowe. W Karwinie rodziła się Diakonia Śląska, która jest dziś dużą samodzielną organizacją działającą przy Kościele ewangelickim, odbyły się duże ewangelizacje na stadionie oraz międzynarodowa konferencja misyjna.

– To był okres wielkiego zrywu, wielkich nadziei i oczekiwań. Niektóre z nich były nierealne. Kto spodziewał się, że coś spadnie nam z nieba, musiał się poczuć zawiedziony. To, co dobre, zawsze wymaga wyteżonej, systematycznej pracy – ocenia dziś ks. Cieślak. – Od tamtego czasu upłynęło 25 lat. Wiele się zmieniło, trzeba przede wszystkim bardzo się starać, by dziś zainteresować młodzież. Niektórzy ludzie w Kościele chcą walczyć przeciwko negatywnym zjawiskom, które docierają z zewnątrz. Ja uważam, że zamiast walczyć, powinniśmy spokojnie zwiastować Ewangelię. Słowo Boże samo owocuje.

DANUTA CHLUP



Fot. DANUTA CHLUP

Pastor Jan Cieślak jest również muzykiem. Chętnie siada przy fortepianie w kościele.

Po polsku i po niemiecku

Długomiłowice – ta miło brzmiąca i nieco erotyczna nazwa od razu wpadła mi w oko. Przeczytałam ją na tablicy wjazdowej do wioski. Pod Długomiłowicami figurowała jej niemiecka forma – Langlieben. Niemieckie nazwy od kilku lat są obecne na Opolszczyźnie. Teraz zobaczyłam je z bliska.

Jechałam z rodziną na wczasy w Karkonosze. Choć naszym celem były czeskie Jánské Lázně, wybraliśmy drogę przez Polskę. W Boguminie przekroczyliśmy granicę, na powrót do Czech wjechaliśmy we wschodnioczeskim Nachodzie, sąsiadującym z polskim uzdrowiskiem Kudowa-Zdrój. Wbrew pesymistycznym uwagom niektórych znajomych („Ojej, czy to rozsądne jechać przez Polskę? Wiadomo, jakie są polskie drogi!”), byłam zadowolona z tego wyboru. Owszem, prędkości nie dało się rozwinąć, bo w większości chodziło o teren zabudowany, natomiast na jakość jezdni w żadnym wypadku nie mogliśmy narzekać.

Niedaleko Kędzierzyna-Koźla przy wjeździe do jednej z miejscowości przywitała nas polskoniemiecka tablica: Ciężkowice – Czienskwitz. Była pierwsza, ale nie ostatnia. W sumie na naszej trasie naliczyliśmy dwanaście miejscowości z dwujęzycznymi napisami – prócz wspomnianych Ciężkowic były to: Polska Cerekiew (Gross Neukirch), Długomiłowice (Langlieben), Reńska Wieś (Reinschdorf), Większyce (Wiegshütz), Pokrzywnica (Nesselwitz), Twardawa (Twardawa), Zwiastowice (Schwesterwitz), Biedrzychowice (Friedersdorf), Stare Kotkowice (Alt Kuttendorf), Głogówek

(Oberglöggau) i Mochów (Mochau). Warto zwrócić uwagę na konsekwencję: niemiecka nazwa (w przypadku Twardawy) została umieszczona na tablicy, pomimo że wcale nie różni się od polskiej.

Te kilkanaście miejscowości – gmin i ich sołectw, przez które przejeżdżaliśmy – to była tylko kropla w morzu dwujęzycznych nazw wprowadzonych w ostatnich latach w Polsce. W maju br. figurowały w rejestrze gmin prowadzonym przez Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji 742 nazwy kaszubskie (w woj. pomorskim), 342 nazwy niemieckie (w woj. opolskim i śląskim), 30 nazw litewskich i 27 białoruskich (w woj. podlaskim) oraz 9 nazw łemkowskich (w woj. małopolskim). W sumie tak zwane dodatkowe nazewnictwo było stosowane w 54 gminach, a w ich ramach w 14 miastach i 725 wsiach, prócz tego w ich częściach, przysiółkach i osadach.

Polska ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych w następujący sposób reguluje stosowanie dwujęzycznego nazewnictwa: „Nazwy miejscowości niezamieszkałych, obiektów fizjograficznych oraz ulic, placów itp. w językach mniejszości mogą być ustalone tylko w gminach, w których mniejszość, w której języku ma być ustanowiona nazwa, stanowi co najmniej 20 proc. mieszkańców. W przypadku miejscowości zamieszkałych, nazwy mniejszościowe mogą być ustalone również dla gmin nie spełniających wymogu ilościowego liczby zamieszkującej jej mniejszości. Dla takich miejscowości można wprowadzić nazwę dodatkową, o ile w wyniku konsultacji, których zasady i tryb prze-

prowadzenia określa rada gminy, za taką nazwą opowie się ponad 50 proc. mieszkańców”. To znaczy, że 20-procentowy próg nie jest dogmatem. Wiele zależy od mieszkańców i wybieranych przez nich samorządów.

Ponieważ jakiś czas temu czytałam o incydentach związanych z zamazywaniem niemieckich tablic w Polsce, byłam zaskoczona, że wszystkie te, które mijałam po drodze, były w nieskazitelnym stanie, bez śladów czyszczenia czy prostowania pogiętej przez wandalę blachy. Jak widać, niszczenie tablic nie jest więc nagminne, lecz chodzi jedynie o pojedyncze ekscesy. Po powrocie z urlopu zadzwoniłam do burmistrza Głogówka, Andrzeja Kałamarza. – Do sporadycznych przypadków zamazywania tablic dochodziło na samym początku, po ich wprowadzeniu. Od tego czasu jest spokój – dowiedziałam się. – U nas Rada Gminy głosowała o dwujęzycznych nazwach dla każdego z sołectw osobno. Wprowadziliśmy je tylko tam, gdzie ludność niemiecka osiąga 20 procent, natomiast w tych miejscowościach, gdzie żyje przede wszystkim ludność napływowa z terenów wschodnich, nie wieszaliśmy tych tablic. Dlatego u nas odbyło się to bezkonfliktowo – przekonywał samorządowiec.

Co nie znaczy, że wprowadzanie dwujęzycznego nazewnictwa (proces rozpoczęty w 2006 roku ciągle nie dobiegł końca), odbywa się bez problemów. Nie wszędzie władze samorządowe są mu przychylnie. Na stronie internetowej Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim można znaleźć artykuły



Fot. DANUTA CHLUP

Jedna z dwujęzycznych nazw miejscowości na Śląsku Opolskim.

nt. problemów towarzyszących wprowadzaniu niemieckiego nazewnictwa w poszczególnych gminach. Działacze Towarzystwa piszą o rozczarowaniu decyzjami radnych w tej czy innej miejscowości, którzy odrzucili wnioski o dwujęzyczność, argumentując mniej więcej w ten sposób: „Dwujęzyczne tablice dzielą społeczeństwo, a w obliczu licznych inwestycji w gminie są one niepotrzebne”. – Tablice są szansą, a nie zagrożeniem. Są elementem promocji wielojęzyczności. Wielojęzyczność jest stanem przyrodzonym w Europie i na świecie. Ale nie uzyskamy jej wyłącznie chęcią przedstawicieli języków słabszych, musi być wola wspierania takiej wielokulturowej wielojęzyczności ze strony przedstawicieli języków silniejszych – stwierdził przez TSKN, Norbert Rasch, sięgając po argumenty, którymi operują również Polacy na Zaolziu, kiedy uzasadniają dwujęzyczność.

Niemcy są najliczniejszą mniejszością narodową w Polsce. W Spisie Powszechnym w 2011 roku narodowość niemiecką zadeklarowało blisko 148 tys. osób, w tym 44,5 tys. jako tak zwaną jedyną identyfikację.

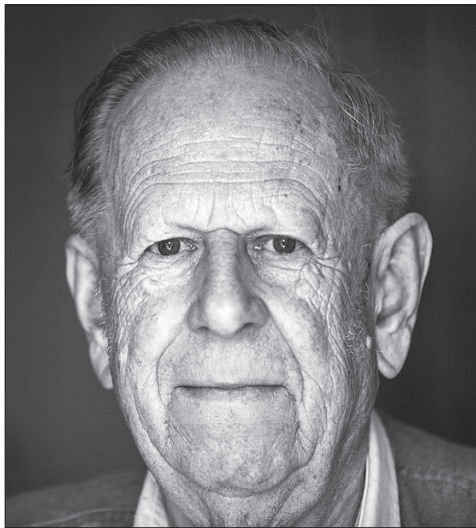
DANUTA CHLUP

Bliscy naszym sercom powrócili po latach

W czeskokieszyńskiej Czytelni i Kawiarni Avion|Noiva można do 11 września zwiedzać wystawę „Bliscy sercom. Rekonstrukcje”. Są na niej prezentowane zdjęcia, które dzieli blisko pół wieku. Zostali jednak na nich utrwaleni ci sami ludzie, w tych samych sceneriach. Autorem tych starszych zdjęć jest nestor zaolziańskich fotografików, ks. Kazimierz Suchanek, który tworzył je na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku w Gutach i Stonawie. Tych nowych zaś Marian Siedlaczek, prezes Zaolziańskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Ks. KAZIMIERZ SUCHANEK:

»Powrócili do mnie ludzie sprzed pół wieku«



Ks. Kazimierz Suchanek obchodził przed rokiem 85. urodziny. Był pastorem w Błędowicach, Cierlicku, Stonawie oraz w Gutach. W tej ostatniej parafii powstawała większość z wystawianych w Avionie fotografii. Dziś mieszka w domu spokojnej starości, niemniej zjawił się na wernisażu. – Przyszedłem, żeby obejrzeć wyniki ten nowej sesji zdjęciowej, w której też brałem zresztą udział. Chciałem także spotkać się z przyjaciółmi, których zdjęcia robiłem przed pół wiekiem w Gutach czy Stonawie – podkreśla.

– Zaczęło się od tego, że otrzymałem od żony w prezencie aparat fotograficzny. Interesowałem się wprawdzie sztuką, lubiłem oglądać obrazy, rysunki, ale nigdy nie spodziewałem się, że zajmę się fotografią na poważnie – mówi.

Wspomina, że pracował wówczas w stolicy Słowacji, w biurze projektowym firmy Energoprojekt. Ukończył wprawdzie studia na Ewangelickim Wydziale Teologicznym w Bra-

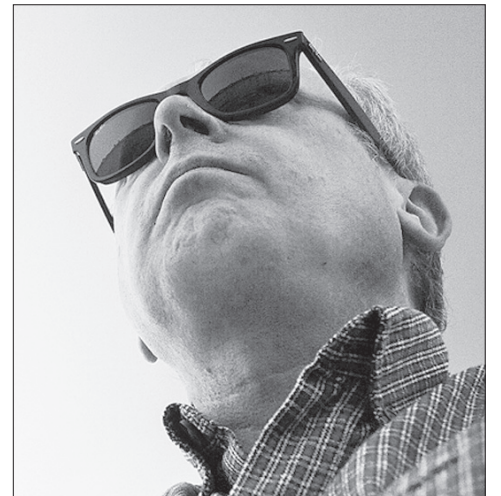
tyławie, niemniej w latach 50. został objęty zakazem wykonywania zawodu duszpasterza. – W Energoprojekcie mieliśmy solidną ciemnię, miałem do niej dostęp i praca ze zdjęciami szybko mnie wciągnęła. W końcu zaś mogłem powrócić na Zaolzie i pełnić posługę duszpasterską. A że byłem pastorem w wielu parafiach, mogłem poznać wielu ludzi. Miałem więc sporo modeli, i to bardzo dobrych. Najważniejsze zaś było to, że mogłem z tymi swoimi modelami rozmawiać na co dzień. Mogłem poznać historię ich życia. Dzięki temu później mogłem nie tylko zrobić ich portret, ale też zamknąć w tych portretach ich dusze – mówi ks. Suchanek.

Wyjaśnia, że bohaterowie jego zdjęć nigdy podczas tych małych sesji zdjęciowych nie pozwolili. – Byli tacy, jacy byli, tacy są też na zdjęciach. Dlatego koledzy zawsze mi zazdrościli. Mawiali: „Tobie to dobrze. Powiesz z ambony, że potrzebujesz modeli, i nikt z parafian ci nie odmówi” – żartuje. – Prawda jest jednak taka, że znałem tych ludzi, ufali mi, kiedy wyciągałem z torby aparat. Do dziś na tych zdjęciach żyją, chociaż wielu z nich nie ma już wśród nas. Pozostali jednak „Bliscy memu sercu”, jak nazwali wydany album tych zdjęć moi młodszy koledzy, Radek Krygiel i Roman Chmiel. I „Bliscy sercu”, jak nazwał tę wystawę rekonstrukcji Marian Siedlaczek – stwierdza.

Dodaje, że wystawa, którą przygotował Marian Siedlaczek, bardzo mu się podoba. – Przyznam jednak, że z początku nie za bardzo pociągał mnie ten pomysł. Teraz jednak, gdy mogę oglądać efekt tej pracy, to jestem wprost zachwycony. To zestawienie moich starych i jego nowych zdjęć mnie zafascynowało. Znowu powróciły tamte czasy. Powrócili do mnie ludzie sprzed pół wieku... – podkreśla ks. Kazimierz.

MARIAN SIEDLACZEK:

»Te portrety urzekły mnie magnetycznie«



– Kiedy oglądałem album „Bliscy memu sercu”, urzekły mnie te portrety wręcz magnetycznie, musiałem bezustannie do nich wracać – mówi Marian Siedlaczek, kiedy pytam go, dlaczego postanowił powtórzyć sesję fotograficzną sprzed pół wieku, z udziałem żyjących jeszcze bohaterów zdjęć, które stworzył ks. Kazimierz Suchanek na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku.

Opowiada, że wspomnianą publikację wydali członkowie Zaolziańskiego Towarzystwa Fotograficznego Radek Krygiel i Roman Chmiel. – Wcześniej, o dziwo, nie znałem ani księdza Kazimierza, ani jego twórczości. Nie wiedziałem, że był bardzo aktywnym członkiem Pionu Fotograficznego Sekcji Literacko-Artystycznej Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Od razu jednak przy pierwszym zetknięciu się z tymi zdjęciami w tym albumie po prostu się nimi zafascynowałem. Lubię takie fotografie: czarno-białe, nieprzekłamane, bardzo szczerze. Na zdjęciach ks. Kazimierza w dodatku widać, że powstawały dzięki ogromnemu zaufaniu na linii; fotograf i osoba fotografowana.

Dodaje, że ks. Suchanek, jako duszpasterz i artysta, musiał spędzić sporo czasu w Gutach, żeby zdobyć zaufanie parafian. – Z tych zdjęć przebija wielkie serce i skromność księdza. To nie są zdjęcia robione na pokaz, które wysyła się na konkursy i festiwale. Poza tym widać na tych fotografiach szczerą radość bohaterów fotografii. Te zdjęcia są prawdziwsze od obrazów, które malowali kiedyś mistrzowie. I są ponadczasowe. Rzadko można się spotkać z takim podejściem, no i wynikiem pracy fotografa – podkreśla.

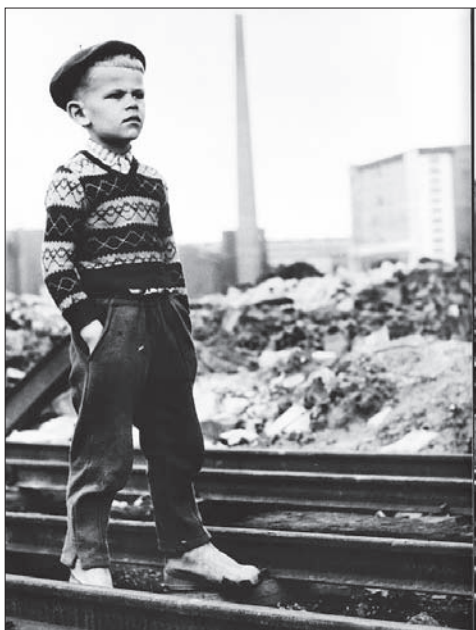
Mówi, że często zaglądał do albumu, a z ZTF zorganizowali trzy wystawy ks. Suchanek: w Teatrze Cieszyńskim, w Zamku Cieszyń, ostatnią zaś przed rokiem w Kawiarni i Czy-

telni Avion|Noiva, z okazji 85. urodzin autora. – Na niej pojawił się jeden z bohaterów tamtych zdjęć, Janek Myrdacz. Dowiedziałem się, że zna wielu ludzi, których fotografował wtedy ks. Kazimierz. Umówiliśmy się, że zorganizujemy nową sesję zdjęciową – wspomina Siedlaczek.

Udało mu się dotrzeć do szóstki osób, znaleźć miejsca, w których mogłyby powstać nowe zdjęcia. – Zeszliśmy się w Gutach na farze ewangelickiej u pastora Vlastimila Ciesara, przyjechał ks. Suchanek. Pomogli też przyjaciele. Potrzebowaliśmy, na przykład, zdobyć odpowiedni motocykl. Ten wypożyczyliśmy u kolegów motocyklistów z Ustronia. Przyjechali na dwóch motorach, a my, oczywiście, wybraliśmy ten większy, czarną hondę. Ona też jest „bohaterem” jednej fotografii. Sami żywi bohaterowie z początku wprawdzie nie do końca wiedzieli, o co mi chodzi, byli nieśmiali, ale ostatecznie się zgodzili. No i udało się. Efekt tej sesji można oglądać w Avionie – dodaje Siedlaczek.

JANUSZ JARMOLIK, czyli »Janusz na stonawskiej hałdzie«

Kiedy mówimy o zdjęciach ks. Suchanek, wspominałyśmy zawsze Gutę. To zdjęcie powstało jednak nie pod górami, lecz na zaolziańskich „dołach”, w Stonawie. – Było to niedaleko Kopalni 9 Maja, miałem wówczas chyba sześć lat, może nawet nie chodziłem jeszcze do szkoły. Nie pamiętam, to już tyle lat... – wyjaśnia pan Janusz.



– Ta hałda to było ulubione miejsce naszych zabaw w indian, „szandarów” i złodziei. Tam też często chodziliśmy na spacer z wujkiem Kazimierzem, a że zawsze miał przy sobie aparat, wciąż pstrykał. Miło sobie przypomnieć tamte czasy – opowiada. Dziś ma 57 lat. Od 1975 roku mieszka w Czeskim Cieszynie. Ma

córkę, która studiuje w Pradze wzornictwo. On zaś pracował przez jakiś czas w firmie telefonicznej. Obecnie jest przedsiębiorcą prywatnym.

Miło wspomina sesję po pół wieku od stonawskiego zdjęcia. – Z robieniem zdjęć nie było problemów, kilka pstryknięć. Gorzej było

ze znalezieniem odpowiedniego miejsca. Udało nam się takie w końcu odkryć tu w Cieszynie, przy wiadukcie kolejowym przed rzeźnią, gdzie widać w tle podobny komin do tego ze Stonawy. Kiedy zobaczyłem to nowe zdjęcie, pomyślałem przez chwilę, że czas się zatrzymał. Tylko ja się postarzałem – mówi.

KRYSTYNA PIWKO, czyli »Krysia przy studni«

Pani Krystyna jest siostrą Janusza Jarmolika, którego ks. Kazimierz przed laty „zatrzymał w czasie” na stonawskiej hałdzie. Razem z bratem chodziła do szkoły w Sucheju, zdjęcie przy studni powstało zaś przed ich rodzinnym domem w Stonawie. – Miałam wtedy chyba sześć lat, dokładnie jednak nie pamiętam. Ks. Suchanek jest bowiem moim wujkiem, nasz dom był zresztą także jego domem rodzinnym, a podobnych zdjęć zrobił mnie i bratu sporo. To tylko jedno z nich – podkreśla.



Wspomina, że ich dom stał wówczas na wzgórzu, a studnia była głęboka na 25 metrów. Dziś już tego budynku nie ma, wraz ze studnią

pochłonęły go szkody górnicze. – W moim życiu też się sporo zmieniło. Przeprowadziliśmy się do Czeskiego Cieszyna, i w tym mieście mieszkam teraz również z moim mężem. Przez całe życie zaś pracuję jako księgowa. W różnych firmach – opowiada.

Ponieważ stonawski dom i studnię pochłonął czas, wspólnie z Marianem Siedlaczkiem musieli poszukać innego miejsca do zdjęcia. Znaleźli je w czeskokieszyńskich Alejach Masaryka, niedaleko mieszkania pani Krysi.

– Wrota są niby inne niż w domu rodzinnym w Stonawie, ale jednak podobne. Podoba mi się to zdjęcie – dodaje.

– te zdjęcia dzieli blisko pół wieku

HALINA TUROŃ, czyli »Halinka przy tablicy«

Pani Haliny nie było na wernisażu wystawy. – Mieszkam obecnie w Mostach koło Jabłonkowa, a pracuję we Frydku-Mistku, jako pracownik państwowy. Sporo czasu spędzam więc w drodze i na taką fajną imprezę zabrakło mi niestety czasu – dowiaduję się.

Halina Turoń ma dwójkę dzieci i troje wnuków. W Mostach mieszka od 32 lat, wyjechała z Gutów w 20. roku życia, po ślubie. Tamte czasy w rodzinnej wsi wspomina bardzo ciepło. – Na zdjęciu mam chyba osiem albo dziesięć lat, powstało w guckiej szkole, a we wtorki po lekcjach ks. Suchanek nauczał nas religii. Zdjęć robił wówczas sporo, to moje jakoś przetrwało – śmieje się. Mówi, że często pytano ją, jak brzmiało zdanie, którego fragment widzimy za nią na tablicy. – „Ten jest on syn mój miły, w którym mi się upodobało” – cytuję bez zawahania pani Halina.

Opowiada, że Marianowi Siedlaczekowi udało się do niej dotrzeć przez Jana Myrdacza. – Od razu zgodziłam się na

zrobienie nowego zdjęcia, nie mogła jednak wziąć z powodu pracy udziału w oficjalnej sesji. Dlatego Marian musiał przyjechać do Gutów dodatkowo. Cieszę się, że się na to zgodził, bo nowe zdjęcie też jest piękne – nie ma wątpliwości.



JERZY MYRDACZ, czyli »Jurek z gumą do żucia«

Pan Jerzy jest bratem Janka Myrdacza. Także on nie mógł dotrzeć na piątkowy wernisaż. – Niestety, stan zdrowia mi na to nie pozwala. Mam 57 lat, a przyznano mi już częściową rentę inwalidzką – wyjaśnia w rozmowie telefonicznej.

Na zdjęciu ks. Suchanek ma osiem lub dziewięć lat. – Pastor zebrał nas całą grupkę dzieciaków na farę, gdzie przez cały dzień robił nam różne zdjęcia. W pewnej chwili zobaczył, że żuję gumę. „Jurek, weź, a naciógnij te gumy”, powiedział i wziął do ręki aparat. No i tak już zostałem na zawsze uwieczniony na zdjęciu, „ze żwikaczkóm”, jak się u nas mówi.

Marian to ujęcie powtórzył. Jest guma do żucia, a nawet marynarka podobna – śmieje się pan Jurek. Opowiada, że mieszka obecnie w Trzyńcu-Tarasie, na osiedle przeprowadził się z Gutów w 1983 roku. Przez całe życie pracował jako strażak zawodowy, przez osiemnaście lat przeprowadzał też kontrolę stanu technicznego gaśnic przeciwpożarowych na terenie Trzyńca.

– Cieszę się, że powróciły te stare zdjęcia, przypominające nasze dzieciństwo. Wtedy człowiek nie miał problemów z ciśnieniem, nie musiał biegać po lekarzach... Te nowe też mi się bardzo podobają – kończy rozmowę.



JAN MYRDACZ, czyli »Gucki motocross«

Janek Myrdacz podczas nowej sesji zdjęciowej najbardziej pomógł Marianowi Siedlaczekowi. Na starym zdjęciu widać go przykucniętego za motocyklem i jeśli chodzi o bohaterów fotografii udostępionych na nowej wystawie, jest najstarszy. – Niedawno skończyłem 63 lata, a wtedy byłem przed dwudziestką. Do dziś mieszkam w Gutach, niedaleko Domu PZKO – dowiaduję się.

Był wówczas uczniem zawodówki Huty Trzyńiec i w tym zakładzie później pracował przez całe życie, przy wysokich piecach. Fascynowali się z kolegami motorami. Dumny właściciel maszyny ze starego zdjęcia podobno codziennie wyjeżdżał na stromy gucki kopiec. Słyszała to cała wieś, bo rura wydechowa była mocno zdezelowana. Fotografia powstała na farze ewangelickiej, nowa kilkaset metrów dalej, pod lasem. Na współczesnym zdjęciu jest honda wypożyczona z Ustronia, w stanie wprost idealnym.

– Pamiętam, że ks. Suchanek miał wówczas aparat od jeszcze starszego fotografa-nestora, Jana Grabowskiego z Ligotki Kameralnej. Ks.



Kazimierz zaszczepił mi też fotograficznego bakcyli. Przez całe życie robiłem zdjęcia i pomagałem Zaolziańskiemu Towarzystwu Fotograficznemu w zorganizowaniu pierwszej ich wystawy fotografii pastora. Dlatego też starałem się teraz pomagać Marianowi zorganizować nową sesję. Z jej wyniku jestem strasznie zadowolony – podkreśla.

WILHELM GÓRNY, czyli »Przyjaciele«

Wilhelm Górny, podobnie jak większość bohaterów zdjęć, miał na tych starych około sześciu lat. Wiluś uwielbiał wtedy konie, lecz w pewien wieczór wigilijny zapomniał jedną z klaczy, Gretę, wprowadzić na noc do stajni. W końcu, na szczęście, udało mu się ją znaleźć. W nocy

krwi arabskiej, nazywa się Imray Ibn Iman, a ludzie zwą go Rejkim – wyjaśnia pan Wilhelm. Marian Siedlaczek przypomina, że konia ujeżdżała panna Klara, która zgodziła się im na chwilę rumaka udostępnić.

Dziś Wilhelm Górny ma 48 lat. Mieszka już



zaś podkradł się pod stajnię, by podsłuchiwać, czy nie skarży się na niego, była to przecież Wigilia, ludzkim głosem.

– Zdjęcie powstało w 1972 roku, koń żył jeszcze później osiem lat. Do nowej sesji musieliśmy więc poszukać nowego konia. Znaleźliśmy go również w Gutach, w stadninie nad centrum wioski. Jest to już jednak koń czystej

wprawdzie w Trzyńcu, ale zapewnia, że w Gutach nadal spędza sporo czasu. Przez całe życie pracuje jako maszynista pociągów towarowych Huty Trzyńiec, dziś w jej warsztatach mechanicznych. Nie ożenił się, żyje z przyjaciółką, razem wychowali dwójkę jej dzieci. – A ta wystawa bardzo mi się podoba. – dodaje.

JACEK SIKORA



Twój sąsiad ELEKTRYK

- Artykuły elektrotechniczne
- Lampy

Trzyniec - Oldrzychowice

Po - Pią 8 - 17
So 8 - 12

CL-371



PRODUCENT OGRODZEŃ
Bądź bezpieczny i ogródź swój Dom!

- Ogrodzenia siatkowe
- Ogrodzenia panelowe
- Ogrodzenia klinkierowe
- Automatyka
- Bramy garażowe

Nowo otwarty oddział w Trzyniecu obok przystanku "Obecni domy" email: plotyzs@seznam.cz mob. 732 683 665

TRZYNEC, ul. Frýdecká 572 tel/fax: 558 320 353

CL-194



ul. Cieszyńska 23, 43-440 Goleszów
SYSTEMY OCZYSZCZANIA WODY I ŚCIEKÓW

tel./fax +48 33 858 01 11
kom.: +48 886 903 678

OCZYSZCZALNIE ŚCIEKÓW
SZAMBA BETONOWE wodoszczelne i PEHD
STUDNIE, dezynfekcja - preparaty, czyszczenie
BADANIA WODY - **Gratis!**

www.wodar.com.pl, e-mail: biuro@wodar.com.pl

CL-459



Firma z siedzibą w Czeskim Cieszynie poszukuje **KSIĘGOWEGO / KSIĘGOWEJ** z doświadczeniem, płynnie posługującej/-cą się **językiem polskim**.

Wymagana bardzo dobra znajomość czeskiej księgowości oraz terminologii z zakresu księgowości w języku polskim i czeskim.

Oferujemy motywujące wynagrodzenie oraz przyjemne środowisko pracy.

Zyciorusy wraz z listem motywacyjnym prosimy wysłać na adres mailowy: OfertaPracyKsiegowosc@gmail.com

CL-470



- przyjęcia okolicznościowe w domu klienta
- korytka
- wesela
- fontanna czekoladowa
- obiady dla firm
- bankiety, rauty
- kinder party
- imprezy plenerowe

www.cateringcieszyn.pl 660 357 077

CL-107

POKRYCIA DACHOWE Z BLACHY
RYNNY • OKNA FAKRO • WYŁAZY
FOLIE DACHOWE • AKCESORIA




www.omak.cz
spolehlivý střešní systém

OMAK ROOF s.r.o. • ul. Strojnická 373 • Český Těšín • obchod@omak.cz • tel. 775 571 733

CL-315



www.palirna-stonava.cz
Stonava 334
Tel. 596 422 010
737 841 306

Przyjmujemy zamówienia
Miłe czekanie z internetem i telewizją przy kawie

Sezon 2014

CL-481

Wilgoć w domu, mokre piwnice?
Pojawia się pleśń, grzyb i nieprzyjemny zapach? Straszą wysokie koszty ogrzewania?

Mamy dla Państwa skuteczne rozwiązanie!

Wizyta rzeczoznawcy z dokładną analizą przyczyn zawilgocenia oraz oferta cenowa – gratis!
Stosujemy wyłącznie najlepsze materiały z gwarancją producenta – to gwarantowana jakość usługi!

www.ajesucho.cz
e-mail: ajesucho@seznam.cz
tel.: 608 772 213



CL-160

Ogłoszenia do »Głosu Ludu« przyjmowane są w dni powszednie:

W redakcji „Głosu Ludu” przy ul. Komeńskiego 4, Czeski Cieszyń w godz. 8.30-15.30, tel. 558 731 766 e-mail: ogloszenia@glosludu.cz

W firmie Hudeczek Service, sp. z o.o. – Studio Graficzne, Hudeczek Service sp. z o.o., Olbrachcice, Stonawska 340, w godz. 8.00-15.00. e-mail: ad.servis@hudeczek.cz

W Odd. Literatury Polskiej Biblioteki w Karwinie-Frysztacie (przy rynku) w po, wt: 8.00-12.30, 13.00-18.00, czw: 13.00-18.00, pt: 8.00-12.30, 13.00-17.00. Tel.: 596 312 477 e-mail: knih-k1pl@rka.cz

UWAGA
Ogłoszenia do „Kroniki rodzinnej” należy przysłać bądź przynieść osobiście do redakcji do godz. 12.00 dnia poprzedzającego wydanie gazety. W przypadku nekrologów czekamy do godz. 13.30, prosimy jednak wcześniej zgłosić telefonicznie fakt zamówienia ogłoszenia.

CL-475

CZYTAJ NAS CODZIENNIE!
www.glosludu.cz
Aktualizowany serwis o Polakach na Zaolziu

CL-475

Młodsza księgową / księgową
Miejsce pracy: powiat rybnicki

Wymagania:

- ✓ wykształcenie wyższe ekonomiczne,
- ✓ znajomość zagadnień księgowych i podatkowych (VAT, CIT),
- ✓ dobra znajomość pakietu MS Office,
- ✓ zdolności analityczne,
- ✓ umiejętność pracy w zespole i łatwość nawiązywania kontaktów,
- ✓ rzetelność, dokładność i samodzielność,

Mile widziane:

- ✓ doświadczenie zawodowe w zakresie księgowości,
- ✓ komunikatywna znajomość języka angielskiego,

Główne zadania:

- ✓ ewidencja zdarzeń gospodarczych w systemie SAP,
- ✓ archiwizacja dokumentów,
- ✓ przygotowywanie płatności w systemie SAP,
- ✓ kontrola i uzgadnianie sald kont rozrachunków,
- ✓ sporządzanie deklaracji podatkowych oraz sprawozdawczości statystycznej (NBP, GUS, VAT),
- ✓ inne zadania księgowe zlecone przez Głównego Księgowego lub Kierownictwo Spółki.

Oferujemy:

- ✓ możliwość rozwoju zawodowego,
- ✓ pracę w młodym zespole,
- ✓ ciekawe, rozwojowe projekty,
- ✓ wynagrodzenie adekwatne do posiadanych kwalifikacji i umiejętności praktycznych

Prosimy o złożenie CV i listów motywacyjnych na adres: praca@nwrkarbonia.com

Prosimy o załączenie do aplikacji następującej klauzuli: "Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy, dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesu rekrutacji (zgodnie z ustawą z dn. 29.08.1997 o Ochronie Danych Osobowych Dz. U. z 2002 r. Nr 101, poz. 926 z póź. zm.)". Dziękujemy za nadesłane zgłoszenia. Jednocześnie informujemy, że skontaktujemy się z wybranymi kandydatami.

CL-475

Starszy Specjalista ds. Controllingu
Miejsce pracy: powiat rybnicki

Wymagania:

- ✓ Wykształcenie wyższe w zakresie rachunkowości lub finansów;
- ✓ 5-7 lat doświadczenia zawodowego, z tego co najmniej 2-3 lata na podobnym stanowisku, najlepiej zdobyte w międzynarodowej firmie produkcyjnej;
- ✓ Bardzo dobra znajomość zasad rachunkowości zarządczej (management accounting) i controllingu, w tym zasad budżetowania i rozliczania kosztów;
- ✓ Samodzielność w działaniu, umiejętność współpracy w międzynarodowym zespole;
- ✓ Nastawienie na realizację celów, duża motywacja do pracy i wysiłku zawodowego;
- ✓ Bardzo dobra znajomość praktyczna zaawansowanych funkcji Excel;
- ✓ Komunikatywna znajomość języka angielskiego;
- ✓ Umiejętność pracy w systemie SAP i/ lub udział w wdrożeniu w obszarze CO SAP będzie dodatkowym atutem;

Osoba zatrudniona na powyższym stanowisku odpowiedzialna będzie za:

- ✓ Sporządzanie budżetów i prognoz – rachunek zysków i strat, bilans, cash flow.
- ✓ Wykonanie analiz finansowych, interpretacja odchyleń od budżetów i prognoz oraz utrzymywanie dyscypliny budżetowej.
- ✓ Przygotowywanie i ocenę modeli ekonomicznych efektywności inwestycji.
- ✓ Kontrolę wydatków inwestycyjnych realizowanych przez Spółkę projektów.
- ✓ Terminowe i rzetelne raportowanie do Zarządu Spółki oraz Centrali Grupy.
- ✓ Realizowanie ustalonej polityki, procedur i zasad księgowo-rachunkowych.
- ✓ Doradztwo merytoryczne dla Zarządu.

Oferujemy:

- ✓ możliwość rozwoju zawodowego,
- ✓ pracę w młodym zespole,
- ✓ ciekawe, rozwojowe projekty,
- ✓ wynagrodzenie adekwatne do posiadanych kwalifikacji i umiejętności praktycznych.

Prosimy o złożenie CV i listów motywacyjnych na adres: praca@nwrkarbonia.com

Prosimy o załączenie do aplikacji następującej klauzuli: "Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy, dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesu rekrutacji (zgodnie z ustawą z dn. 29.08.1997 o Ochronie Danych Osobowych Dz. U. z 2002 r. Nr 101, poz. 926 z póź. zm.)". Dziękujemy za nadesłane zgłoszenia. Jednocześnie informujemy, że skontaktujemy się z wybranymi kandydatami.

CL-475

Inspektor ds. Controllingu
Miejsce pracy: powiat rybnicki

Wymagania:

- ✓ Wykształcenie wyższe w zakresie rachunkowości lub finansów;
- ✓ Znajomość zasad rachunkowości zarządczej (management accounting) i controllingu, w tym zasad budżetowania i rozliczania kosztów;
- ✓ Samodzielność w działaniu, umiejętność współpracy w międzynarodowym zespole;
- ✓ Nastawienie na realizację celów, duża motywacja do pracy i wysiłku zawodowego;
- ✓ Dobra znajomość praktyczna zaawansowanych funkcji Excel;

Mile widziane:

- ✓ Komunikatywna znajomość języka angielskiego;
- ✓ Umiejętność pracy w systemie SAP i/ lub udział we wdrożeniu w obszarze CO SAP;

Osoba zatrudniona na powyższym stanowisku będzie brała udział w:

- ✓ Sporządzaniu budżetów i prognoz (rachunek zysków i strat, bilans, cash flow).
- ✓ Wykonywaniu analiz finansowych, interpretacji odchyleń od budżetów i prognoz oraz utrzymywaniu dyscypliny budżetowej.
- ✓ Przygotowaniu i ocenie modeli ekonomicznych efektywności inwestycji.
- ✓ Kontrolowaniu wydatków inwestycyjnych realizowanych przez Spółkę projektów.
- ✓ Terminowym i rzetelnym raportowaniu do Zarządu Spółki oraz Centrali Grupy.
- ✓ Realizowaniu ustalonej polityki, procedur i zasad księgowo-rachunkowych.

Oferujemy:

- ✓ możliwość rozwoju zawodowego,
- ✓ pracę w młodym zespole,
- ✓ ciekawe, rozwojowe projekty,
- ✓ wynagrodzenie adekwatne do posiadanych kwalifikacji i umiejętności praktycznych.

Prosimy o złożenie CV i listów motywacyjnych na adres: praca@nwrkarbonia.com

Prosimy o załączenie do aplikacji następującej klauzuli: "Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy, dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesu rekrutacji (zgodnie z ustawą z dn. 29.08.1997 o Ochronie Danych Osobowych Dz. U. z 2002 r. Nr 101, poz. 926 z póź. zm.)". Dziękujemy za nadesłane zgłoszenia. Jednocześnie informujemy, że skontaktujemy się z wybranymi kandydatami.

CL-475

Zareklamuj się w »GŁOSIE LUDU«
Tel. 775 700 896, 775 700 897

RUSZA NOWY SEZON PIŁKARSKI W I A KLASIE – GRUPIE B

Gwiazdą rozgrywek Martin Lukeš

Lato w pełni, a wraz z nim także pełnowymiarowy przekrój piłkarskich rozgrywek. W naszym regionie ruszają dziś m.in. ulubione przez kibiców mecze w ramach I A klasy, grupy B. Z debiutanckim przysmakiem rozpoczną sezon 2014/2015 piłkarze Datyń Dolnych, którzy awansowali do szóstej ligi z I B klasy. Cudem zaś uratowali się w rozgrywkach gracze Bystrzyca, których ze strefy spadkowej wyprowadziła decyzja... Karwiny o likwidacji swojej „B” drużyny. Czarnym koniem I A klasy – grupy B mogą zaś być piłkarze Wracimowa. Zespół, który w poprzednim sezonie pełnił raczej rolę chłopców do bicia, doznał w letniej przerwie kluczowych zmian. Gwiazdą drużyny, a także całych rozgrywek mogłoby zostać były kapitan Banika Ostrawa, Martin Lukeš.

KS BYSTRZYCA

Drużyna trenera Miloša Koloničnego uciekła w czerwcu grabarzowi spod łopaty. Dosłownie i w przenośni. Gdyby nie męska decyzja działaczy drugoligowej Karwiny o rezygnacji z prowadzenia swojej czwartoligowej „B” drużyny, w Bystrzyca futbol byłby już z siódmoligowym znakiem jakości. – Wszyscy odetchnęliśmy z ulgą. Taki sezon jednak nie może już się więcej powtórzyć – powiedział „Głowski Ludu” były prezes klubu, Zdeněk Gabzdyl. W nowym sezonie w fotelu prezesa klubu zasiądzie Pavel Wawrzacz, sztab szkoleniowy pozostaje tymczasem bez zmian. Bystrzycanie w punktacji rewanżowej rundy ubiegłego sezonu zajęli szóstą lokatę, zepsuli jednak jesienną rundę i ciężko im było odrobić straty do zespołów ze środkowych rejonów tabeli. Rozpoczynający się dziś nowy sezon jest więc szansą na rehabilitację. Bystrzyca brakowała do czerwca typowy łowca bramek, ale to rychło może się zmienić na lepsze. Przewlekłą kontuzję wyleczył strzelec od Boga, Lukáš Noga. Z nim ekipa spod Czantorii będzie mocniejsza. Do nowych twarzy w klubie należą zaś Kantor (wypożyczenie z Trzynieca), Čmiel (Piosek), do aktywnej piłki wrócił po przerwie Očadlík.

DATYNIE DOLNE

Piłkarze tego klubu wywalczyli zasłużony awans do grona szóstoligowców. Mało który klub z naszego regionu może się pochwalić taką progresją formy, a także sportowego zaplecza. W Datyniach powstaje właśnie nowy areal sportowy, który służyć będzie nie tylko miejscowym piłkarzom, ale również innym sportowym subiektem. Na czas realizacji budowy zespół znajdzie azyl na stadionie dywizyjnego Hawierzowa, z którym skądinąd utrzymuje przyjacielskie stosunki. W ramach letnich przygotowań drużyna zaliczyła turniej w Šmiłowicach. W meczu o trzecie miejsce podopieczni trenera

NASZA OFERTA

PIŁKA NOŻNA

FNL: Karwina – Kolín (dziś, 10.15).
MŚLF: Orłowa – Lišeň (dziś, 16.30).

DYWIZJA: Przerów – Piotrowice (dziś, 16.30), Hawierzów – Wałaskie Międzyrzecze (jutro, 10.15).

MISTRZOSTWA WOJEWÓDZTWA: DziecMorowice – Pusta Polom (dziś, 17.00), Wędrynia – Bogumin, Frydlant – Czeski Cieszyn (jutro, 17.00).

I A KLASA – gr. B: Datynie Dolne – Wracimów, Lutynia Dolna – Brusperk (dziś, 17.00), Bystrzyca – Olbrachcice, Frensztat p. Radhoszczem – Stonawa (jutro, 17.00).

I B KLASA – gr. C: Sn Orłowa – Dobra (dziś, 10.15), Gnojnik –



Martin Lukeš został w nowym sezonie piłkarzem Wracimowa. To najbardziej medialny transfer tych rozgrywek.

Viléma Pištěka pokonali 3:1 Olbrachcice. Bramki zdobyli Tomašák, Psík i Kubiena. Zespół nie doznał w przerwie większych zmian. Kluczowi piłkarze, tacy jak Petr Tomašák (były młodzieżowy reprezentant RC, pomocnik Banika Ostrawa – przyp. autor), pozostali w Datyniach.

LUTYNIA DOLNA

Drużyna Sokoła przystępuje do sezonu z pokorą. O wzmocnieniach kadrowych w skromnych dolnolutyńskich warunkach nie mogło być mowy. Trener Lubomír Begany dmuchał raczej na zimne, by szkielet zespołu pozostał w miarę bez większych zmian. Niestety sytuacja kadrowa drużyny u progu nowego sezonu jest niezbyt wesoła. W meczach o punkty zabraknie filara drużyny, Vanečki, który zdecydował się na operację swojego kontuzjowanego kolana. W zespole brakuje też Szputy, utalentowanego

młody piłkarz wybrał bowiem grę w piątoliigowym Boguminie. Z przyczyn zawodowych trener Begany nie może też tymczasowo liczyć z Tvrđym i Kudlíkiem. Obaj piłkarze pracują za granicą, ale według naszych informacji, w trakcie jesienno-sezonu powinni wrócić do domu. Wzmocnienia są raczej kosmetyczne – z DziecMorowice wypożyczono Jurkę, treningi z drużyną wznowił też Aksteiner. – Trochę boję się tego sezonu, bo sam nie do końca wiem, czego mogę się spodziewać po tym zespole. Rozegraliśmy niewiele meczów kontrolnych, w dodatku często w lekko improwizowanym składzie. Raz nawet z trampkarzem w bramce – stwierdził trener Lubomír Begany.

BANIK OLBRACHCICE

Mało który zespół w szóstej lidze ma tak wymagających kibiców, jak Banik Olbrachcice. Po słabym wio-

sennym sezonie 2013/2014 trener Tomáš Vychopeň musiał odpowiadać na setki trudnych pytań. – Nie było łatwo, bo też rewanżową rundę ubiegłego sezonu potraktowaliśmy niechlujnie. W pierwszym rzędzie zabrakło nam kondycji, a bez dobrego przygotowania fizycznego nie można marzyć o sukcesie – powiedział nam Vychopeň, który po głębszej analizie ubiegłego sezonu zdołał przekonać władarzy klubu do dalszej współpracy. Wspólnego języka nie znalazł z trenerem tylko Marek Pařík, który postanowił spróbować szczęścia w siódmoligowej Suchej Górze. Wróciła natomiast ikona Banika, Jaromír Goj, który w ubiegłym sezonie bronił barw Stonawy. – Jardę można wykorzystać nie tylko w ataku, ale także w obronie. Po odejściu Tomáša Věčorka (aktualnie w Boguminie – przyp. autor) brako-

wało nam w Olbrachcicach takiego uniwersalnego piłkarza – podkreślił Vychopeň. Do staro-nowych twarzy w zespole należą Karel Hromada (eks Czeski Cieszyn) i bramkarz Kamil Směták (zastąpi Jačka, który zakończył piłkarską karierę). – Do nowego sezonu trenowaliśmy trzy razy w tygodniu. Na treningach pojawiły się nowe elementy, sporo było też biegów długodystansowych. Mam nadzieję, że wytrzymamy z siłami 90 minut, a nie jak w poprzednim sezonie, kiedy to już w 70. minucie niektórzy piłkarze dosłownie umierali na boisku – dodał olbrachcicki szkoleniowiec.

KS STONAWA

Stonawianie stawiają w tym sezonie w większej mierze na młodość. Trener Dušan Kohut nie boi się obarczać odpowiedzialnością generację młodych piłkarzy, których w Stonawie i okolicy nie brakuje. W zeszłym sezonie drużyna atakowała fotel lidera, do końca bijąc się o awans do piątej ligi. Jak będzie tym razem? – Do gry w Mistrzostwach Województwa musimy być w stu procentach przygotowani. Wolę parę spokojnych sezonów w szóstej lidze, konsolidację i przemyślany plan awansu do wyższej klasy – ocenił długoletni prezes stonawskiego klubu, Jiří Frait. Zaplecze ekonomiczne, jak również kadrowe należy w Stonawie do najlepszych w regionie. Kibice automatycznie oczekują więc dobrych wyników. W nowym sezonie klub ponownie należy do faworytów rozgrywek. Zmiany nie były pokazane, były jednak przemyślane. Wrócił bramkarz Janovský, z DziecMorowice pozyskano ofensywnego pomocnika Aniola. W drużynie utrzymano Škulania, którym zainteresowane były również okoliczne kluby. A wspomniana na wstępie młoda generacja? W sparingach z korzystnej strony pokazali się Macko, Szwed, coraz lepiej grają bracia Zachatowie.

JANUSZ BITTMAR

Hokejowy Steel Cup

TRZYNIEC – KOSZYCE

4:0

Terce: 1:0, 1:0, 2:0. Bramki i asysty: 19. Dravecký (Kindl, Žejdl), 38. Polanský (Trončinský), 51. Cienciala (Růžička, Linhart), 55. Irgl (Adamský, Polanský). Trzyniec: Hrubec – Linhart, Roth, Doudera, Trončinský, Galvas, Nosek, Zíb – Rufer, Plíhal, Kreps – Adamský, Polanský, Irgl – Kindl, Žejdl, Dravecký – Hrňa, Růžička, Cienciala – Matuš.

CZEREPOVEC – WITKOWICE

5:3

Terce: 1:2, 3:1, 1:0. Bramki i asysty: 7. Czernow (Kagarlitskij, Mons), 24. Stoljarow (Kazakowcew), 30. Czernow (Mons, Kagarlitskij), 35. Kazakowcew (Stoljarow), 46. Kazakowcew – 12. J. Káňa (Němec, Svačina), 15. J. Káňa (Němec, Svačina), 37. Hůževka (Burger). Witkowie: Dolejš – Stehlík, Šenkeřík, L. Kovář, Čerešňák, Klok, Štencel, Pastor, Dudáš – Hůževka, Burger, Šedivý – Svačina, Němec, J. Káňa – Zdráhal, Kolouch, Kucsera – Szturc, Hlinka, Vandas.

Wczoraj (po zamknięciu numeru) zakończyły się mecze Trzynieca z Czerepowcem i Witkowic z Koszycami.



Fot. MARIAN JEZOWICZ

Z meczu Trzynieca z Koszycami.

(jb)

(jb)